

Adrian Oddwell

SERIA DLACZEGO TO JEST TAKIE GŁĘPIE

Dlaczego nikt nie mówił nam jak naprawdę wygląda dorosłość

Myślisz, że inni ogarniają życie.
Oni myślą to samo o tobie.



SPIS TREŚCI

INTRO.....	4
Rozdział 1 - Moment, w którym wszyscy nagle wiedzą, co robią (a ty nie dostałeś instrukcji)	9
Rozdział 2 - Moment, w którym przypadek zaczyna wyglądać jak plan.....	15
Rozdział 3 - Moment, w którym odpowiadasz za coś, czego nie pamiętasz, żebyś chciał.....	21
Rozdział 4 - Moment, w którym tłumaczysz innym coś, czego sam nauczyłeś się przypadkiem	27
Rozdział 5 - Moment, w którym bronisz rzeczy, które kiedyś uważałeś za dziwne.....	32
Rozdział 6 - Moment, w którym tęsknisz za czasem, kiedy nic nie było twoją odpowiedzialnością	37
Rozdział 7 - Moment, w którym zaczynasz planować rzeczy, które kiedyś po prostu się działy	42
Rozdział 8 - Moment, w którym jesteś zmęczony rzeczami, które sam zaplanowałeś	48
Rozdział 9 - Moment, w którym mówisz „zobaczmy”, choć już wiesz, że raczej nie.....	53
Rozdział 10 - Moment, w którym zaczynasz doceniać rzeczy, które kiedyś wydawały się nudne.....	58
Rozdział 11 - Moment, w którym czas przyspiesza, mimo że robisz mniej.....	64
Rozdział 12 - Moment, w którym zaczynasz mówić „to ma sens”, nawet jeśli kiedyś wydawało się bez sensu.....	69

Rozdział 13 - Moment, w którym zaczynasz mówić „tak jest łatwiej”, choć kiedyś to nie był argument	74
Rozdział 14 - Moment, w którym zaczynasz rozumieć ludzi, których kiedyś nie rozumiałeś	79
Rozdział 15 - Moment, w którym przestajesz mieć ochotę coś komuś udowadniać	84
Rozdział 16 - Moment, w którym zaczynasz mówić „to zależy”, choć kiedyś wszystko było bardziej jednoznaczne	89
Rozdział 17 - Moment, w którym zaczynasz mówić „nie mam czasu”, choć czas wciąż jest taki sam	94
Rozdział 18 - Moment, w którym zaczynasz mówić „to już nie dla mnie”, choć kiedyś wszystko było „dla mnie”	99
Rozdział 19 - Moment, w którym zaczynasz mówić „kiedyś to zrobię”, choć wiesz, że raczej nie	104
Rozdział 20 - Moment, w którym zaczynasz rozumieć, że „ogarnięcie życia” nie jest stanem, tylko procesem bez końca	109
Rozdział 21 - Moment, w którym zaczynasz zauważać, że „wolne” przestaje być stanem, a zaczyna być decyzją.....	114
Rozdział 22 - Moment, w którym „ogarnięcie się” przestaje oznaczać to, co kiedyś	119
Rozdział 23 - Moment, w którym „później” przestaje być konkretnym momentem	124
Rozdział 24 - Moment, w którym zaczynasz zauważać, że „normalne życie” wygląda zupełnie inaczej niż myślałeś...	129
Rozdział 25 - Moment, w którym „wszystko będzie dobrze” przestaje być obietnicą, a zaczyna być sposobem przetrwania	135

Rozdział 26 - Moment, w którym „ogarnięcie wszystkiego” przestaje być celem, a zaczyna być nierealnym założeniem	140
Rozdział 27 - Moment, w którym „ogarnięcie dnia” zaczyna mieć większe znaczenie niż „ogarnięcie życia”	145
Rozdział 28 - Moment, w którym zaczynasz zauważać, że „ogarnięcie emocji” jest trudniejsze niż ogarnięcie wszystkiego innego	150
Rozdział 29 - Moment, w którym zaczynasz zauważać, że „ogarnięcie relacji” jest jeszcze mniej przewidywalne niż wszystko inne	155
Rozdział 30 - Moment, w którym zaczynasz zauważać, że „ogarnięcie siebie” jest najtrudniejszym projektem ze wszystkich	160
Rozdział 31 - Moment, w którym „planowanie przyszłości” przestaje wyglądać tak, jak kiedyś	165
Rozdział 32 - Moment, w którym „mieć wszystko pod kontrolą” przestaje być celem, a zaczyna być iluzją	170
Rozdział 33 - Moment, w którym zaczynasz zauważać, że „ogarnięcie dorosłości” nie jest czymś, co się osiąga, tylko czymś, co się dzieje w tle	175
Rozdział 34 - Moment, w którym zaczynasz zauważać, że „bycie dorosłym” przestaje być czymś poważnym	180
Rozdział 35 - Moment, w którym zaczynasz zauważać, że nikt tak naprawdę nie wiedział, jak wygląda dorosłość	185

INTRO

Pierwszy raz zorientowałem się, że dorosłość jest podejrzenie źle opisana, kiedy stałem w kuchni o 22:47, trzymając w ręku ściereczkę, której nie pamiętałem, żeby kiedykolwiek kupić, i patrzyłem na blat, który jeszcze przed chwilą był czysty. To nie była jakaś dramatyczna scena, nie było muzyki, nie było nawet poczucia, że coś się kończy. Była tylko cisza, światło lodówki i bardzo konkretne pytanie, które pojawiło się bez zapowiedzi: ale właściwie... czy tak to miało wyglądać?

Nie chodzi o to, że było źle. Było w porządku. Stabilnie. Nawet przyjemnie. I właśnie to było najbardziej niepokojące, bo gdzieś pomiędzy myciem kubka a wycieraniem tej tajemniczej ściereczki zaczęło do mnie docierać, że przez całe życie nikt nie opisał mi tego momentu. Nikt nie powiedział: „będzie chwila, w której wszystko jest okej, a ty i tak poczujesz, że coś tu nie gra, tylko nie będziesz wiedział co”.

Dorosłość była zawsze przedstawiana jak system poziomów w grze. Najpierw szkoła, potem studia, potem praca, potem mieszkanie, potem jakieś dalsze „potem”, które nigdy nie było dokładnie opisane, ale zawsze brzmiało jak coś lepszego. Problem polegał na tym, że nikt nie wspomniał, że po osiągnięciu tych poziomów gra nie daje żadnego komunikatu. Nie ma fanfar. Nie ma napisu „gratulacje”. Jest tylko cichy moment, w którym zdajesz sobie sprawę, że jesteś już w środku i nikt nie zamierza cię prowadzić.

Najbardziej zdumiewające jest to, jak wszyscy wokół zachowują się, jakby to było absolutnie normalne. Ludzie chodzą do pracy, rozmawiają o rachunkach, planują zakupy i jednocześnie ani przez chwilę nie zatrzymują się, żeby powiedzieć: „to jest dziwne, że wszyscy udajemy, że wiemy,

co robimy". Zamiast tego powstaje bardzo precyzyjna choreografia dorosłości, w której każdy odgrywa swoją rolę z pełnym przekonaniem, że inni mają większe pojęcie.

To jest moment, w którym zaczynasz rozumieć pierwszą zasadę dorosłości: nie chodzi o to, żeby wiedzieć, co robisz, tylko żeby wyglądać, jakbyś wiedział. I to działa. To działa tak dobrze, że całe społeczeństwa funkcjonują na tej zasadzie, a jednocześnie nikt nie uważa tego za coś, co wymaga wyjaśnienia.

Najlepsze jest to, że kiedy jesteś dzieckiem, dorośli wydają się absolutnie kompetentni. Mają odpowiedzi. Mają decyzje. Mają plany. Dopiero później odkrywasz, że większość z tych odpowiedzi była improwizacją, decyzje były zgadywaniem, a plany powstawały na zasadzie „zobaczmy, co się stanie”. I nagle dociera do ciebie druga zasada dorosłości: wszyscy są trochę zaskoczeni, że to działa.

„Dorosłość to stan, w którym masz klucze do wszystkiego, ale nikt nie powiedział ci, które drzwi warto otworzyć.”

To zdanie pojawia się w głowie w najmniej oczekiwanych momentach. Na przykład wtedy, gdy podpisujesz coś, czego do końca nie rozumiesz, albo kiedy ktoś pyta cię o opinię w sprawie, o której nie masz pojęcia, a ty mimo to odpowiadasz z pełnym spokojem. Nie dlatego, że jesteś pewny. Dlatego, że tak robią wszyscy.

Mechanizm jest prosty i jednocześnie genialnie absurdalny. Każdy człowiek dorasta, zakładając, że inni dorośli mają jakąś ukrytą wiedzę, do której on jeszcze nie dotarł. Problem polega na tym, że ci inni dorośli zakładają dokładnie to samo. W efekcie powstaje system, w którym nikt nie wie, ale wszyscy są przekonani, że ktoś inny wie, więc nikt nie zadaje pytań.

I to właśnie dlatego nikt nie mówi, jak naprawdę wygląda dorosłość. Nie dlatego, że to tajemnica. Nie dlatego, że ktoś coś ukrywa. Tylko dlatego, że nie ma jednego momentu, w którym można by to powiedzieć. To się rozlewa. To się dzieje po kawałku. To się składa z tysięcy drobnych sytuacji, które osobno wydają się banalne, a razem tworzą coś, co trudno nazwać inaczej niż systemem dobrze zorganizowanego zdumienia.

Najbardziej fascynujące jest to, że w tym wszystkim nie ma złej woli. Nikt nie próbuje nikogo oszukać. Dorośli naprawdę wierzą, że robią to dobrze. I w pewnym sensie robią. Tylko że „dobrze” oznacza tutaj coś zupełnie innego, niż się spodziewaliśmy. Nie chodzi o kontrolę. Chodzi o utrzymanie ruchu. O to, żeby wszystko się kręciło, nawet jeśli nikt nie jest pewny, dokąd to zmierza.

„Dorosłość nie polega na tym, że przestajesz się gubić. Polega na tym, że zaczynasz się gubić bardziej profesjonalnie.”

To zdanie brzmi jak żart, dopóki nie zauważysz, jak często ludzie używają poważnych słów do opisywania rzeczy, które są w gruncie rzeczy improwizacją. Strategie, procesy, decyzje, plany pięcioletnie - wszystko to brzmi bardzo solidnie, dopóki nie spojrzysz na to z boku i nie zobaczysz, że większość z tych rzeczy powstała w odpowiedzi na coś, czego nikt wcześniej nie przewidział.

Dorosłość jest więc zbiorem rytuałów, które mają sprawić, że chaos wygląda jak coś uporządkowanego. Poranne wstawanie, kawa, praca, zakupy, rozmowy, weekendy - to wszystko tworzy strukturę, która daje poczucie, że życie ma jakiś plan. Problem polega na tym, że ten plan jest tworzony na bieżąco, a jego główną funkcją jest to, żeby nikt nie zauważył, jak bardzo jest tworzony na bieżąco.

Najciekawsze jest to, jak szybko człowiek się do tego przyzwyczaja. Na początku jest zdumienie. Potem jest lekkie rozbawienie. A potem przychodzi moment, w którym zaczynasz robić dokładnie to samo, co wcześniej wydawało ci się dziwne. Nie dlatego, że zmieniłeś zdanie. Dlatego, że to działa. I w pewnym momencie przestajesz zadawać pytanie „dlaczego”, a zaczynasz zadawać pytanie „czy to wystarczy”.

To jest moment przejścia. Niewidoczny, cichy, kompletnie nieopisany. Moment, w którym przestajesz być obserwatorem, a zaczynasz być uczestnikiem. I wtedy zaczynasz rozumieć, dlaczego nikt wcześniej nie powiedział ci, jak to wygląda. Bo żeby to zrozumieć, trzeba być w środku. A kiedy już jesteś w środku, przestajesz mieć czas, żeby to tłumaczyć.

Dorosłość nie ma jednego oblicza. To nie jest jedna rzecz, którą można opisać w jednym zdaniu. To jest zbiór drobnych absurdów, które razem tworzą coś, co nazywamy „normalnym życiem”. I właśnie to „normalne życie” jest najbardziej zaskakujące, bo okazuje się, że składa się z rzeczy, które osobno wydają się kompletnie nienormalne.

Na przykład fakt, że można spędzić pół dnia na pracy, której sens nie jest do końca jasny, a potem wrócić do domu i czuć się zmęczonym, jakby się zrobiło coś bardzo konkretnego. Albo to, że można planować przyszłość, wiedząc jednocześnie, że większość tych planów się zmieni. Albo to, że można rozmawiać z innymi dorosłymi i jednocześnie mieć wrażenie, że wszyscy udają, że rozumieją coś, czego nikt nie rozumie.

To nie jest krytyka. To nie jest próba obalenia systemu. To jest próba opisu czegoś, co jest tak powszechne, że przestaje być zauważalne. Bo największy paradoks dorosłości polega

na tym, że jej absurd jest tak dobrze zorganizowany, że wygląda jak coś oczywistego.

I właśnie dlatego ta książka powstała. Nie po to, żeby wyjaśnić dorosłość, bo to byłoby zbyt ambitne. Po to, żeby się jej przyjrzeć. Z bliska. Bez założeń. Bez narracji, którą dostaliśmy wcześniej. Tak, jakbyśmy widzieli to wszystko po raz pierwszy i naprawdę chcieli zrozumieć, dlaczego to działa.

Bo kiedy zaczynasz się przyglądać, okazuje się, że dorosłość nie jest jedną wielką rzeczą, tylko serią bardzo konkretnych sytuacji. Rozmów, decyzji, rytuałów, które mają sens tylko dlatego, że wszyscy zgadzają się, że mają sens. I to jest jednocześnie najbardziej logiczne i najbardziej absurdałne.

Ta książka będzie więc o tych momentach. O tych sytuacjach, w których coś wydaje się normalne, dopóki nie spróbujesz tego opisać. O tych mechanizmach, które działają tylko dlatego, że nikt ich nie rozkłada na części. O tych chwilach, w których orientujesz się, że robisz coś dokładnie tak, jak robią to inni, mimo że jeszcze niedawno wydawało ci się to dziwne.

Nie będzie tu rozwiązań. Nie będzie rad. Nie będzie instrukcji obsługi dorosłości, bo coś takiego nie istnieje. Będzie za to zdumienie. I precyzja. I próba uchwycenia tego momentu, w którym człowiek patrzy na swoje życie i myśli: „to naprawdę tak działa?”.

A potem, bez większego zastanowienia, robi kolejną rzecz, która dokładnie w ten sposób działa.

Rozdział 1 - Moment, w którym wszyscy nagle wiedzą, co robią (a ty nie dostałeś instrukcji)

Pierwszy raz dzieje się to zazwyczaj w sytuacji kompletnie niepozornej, takiej, która z zewnątrz wygląda jak zwykły fragment dnia, a od środka nagle zaczyna przypominać scenę z filmu, w której ktoś zapomniał ci powiedzieć, że to już jest ta część, gdzie masz wiedzieć, co robić. Stoisz przy stole, ktoś coś mówi, inni kiwają głowami, pojawiają się decyzje, padają konkretne zdania i w pewnym momencie orientujesz się, że rozmowa toczy się na poziomie, którego nie rozumiesz, ale wszyscy zachowują się, jakby to był absolutny standard. I wtedy pojawia się pytanie, którego nikt nie zadaje na głos: czy ja coś przegapiłem?

To nie jest uczucie spektakularne. Nie ma dramatyzmu. Jest raczej lekkie przesunięcie rzeczywistości, jakby ktoś przekręcił pokrętko o jeden stopień i nagle wszystko jest odrobinę bardziej poważne niż powinno być. Zaczynasz słyszeć słowa, które brzmią jak fragmenty większej układanki: „terminy”, „odpowiedzialność”, „budżet”, „decyzja strategiczna”. I choć każde z nich osobno jest zrozumiałe, razem tworzą coś, co wygląda jak system, do którego nie dostałeś instrukcji obsługi.

Najciekawsze jest to, że nikt nie zatrzymuje się, żeby sprawdzić, czy wszyscy są na tym samym poziomie zrozumienia. Nie ma momentu, w którym ktoś mówi: „zanim przejdziemy, upewnijmy się, że każdy wie, o co chodzi”. Zamiast tego rozmowa płynie, a ty uczysz się pierwszej praktycznej zasady dorosłości: jeśli nie rozumiesz, kiwaj głową. To nie jest ironia. To jest narzędzie przetrwania.

„Dorosłość zaczyna się w chwili, w której zamiast pytać, zaczynasz symulować zrozumienie.”

To zdanie brzmi jak przesada, dopóki nie zauważysz, jak często ludzie robią dokładnie to. Kiwają głowami, używają odpowiednich słów, reagują w odpowiednich momentach, a jednocześnie w środku próbują nadażyć za czymś, co zostało przedstawione jako oczywiste. I to działa, bo inni robią dokładnie to samo.

Mechanizm jest subtelny, ale niezwykle skuteczny. Każdy zakłada, że inni wiedzą więcej, więc nie chce wyjść na tego, który nie rozumie. W efekcie nikt nie zadaje pytań, które mogłyby ujawnić, że poziom zrozumienia jest bardzo umowny. Powstaje coś w rodzaju cichej umowy: wszyscy udajemy, że wiemy, co się dzieje, a w zamian nikt nie będzie sprawdzał, czy to prawda.

To właśnie tutaj zaczyna się najbardziej fascynująca część dorosłości, czyli moment, w którym kompetencja przestaje być czymś, co się ma, a zaczyna być czymś, co się odgrywa. Nie chodzi już o to, żeby wiedzieć. Chodzi o to, żeby wyglądać, jakby się wiedziało. I w pewnym sensie to wystarcza, bo większość sytuacji nie wymaga pełnego zrozumienia, tylko płynnego uczestnictwa.

Problem polega na tym, że ten mechanizm jest tak dobrze ukryty, że przez długi czas wydaje się, że to tylko ty masz problem. Patrzysz na innych i widzisz pewność, spokój, konkret. Nie widzisz momentów zawahania, nie słyszysz wewnętrznych monologów, nie masz dostępu do tych wszystkich chwil, w których ktoś też zastanawia się, czy dobrze zrozumiał. Widzisz tylko efekt końcowy i zakładasz, że musi za nim stać coś więcej.